

ORĘDOWNIK

N A U K O W Y.

Spis rzeczy 38 Numeru: *Uwagi Józefa Bychowca nad Krytyką sztuki zapobiegania chorobom p. Gerwazego Bombę. — Wspomnienie o X. W. Płebankiewiczu. — Nowiny literackie z Poznania.*

U W A G I

Józefa Bychowca

nad

Krytyką sztuki zapobiegania chorobom

przez

Gerwazego Bombę.

(Ciąg dalszy).

Jak wiadomo już czytelnikowi, powiedziałem wyżej, że ten nie ma religii, kto zawsze o wszystkim wątpi. Na to zgadza się wprawdzie recenzent, jednak z pewnym warunkiem. „Ale jakim sposobem, mówi on, ów człowiek wątpiący o wszystkim przyjmuje na oślep jakieś twierdzenia, bez ścisłego ich rozbioru? Jak pogodzić to nieograniczone niedowiarstwo z tą łatwowiernością. — Widzimy więc, dodaje Pan Bomba z tonem powagi samowładczej, że całe zdanie autora nie tylko nie zgadza się z duchem religii, ale nawet sprzeciwia się zdrowemu rozsądkowi.“ Czy się zgadza całe moje zdanie z duchem religii, tego nie dowiodł już wyżej, a wreszcie odwołuję się

do sądu uważnego czytelnika. Lecz mam prawo pytać także, czy się to zgadza z bystrością pojętności, jakaby recenzent mieć powinien, żeby tak blahe czynić pytanie i nieumieć samemu na nie odpowiedzieć? Wszakże odpowiedź bardzo łatwa, krótka i naturalna: Kto w umysłowem obłąkaniu wątpi o wszystkim lekkomyślnie, ten równie lekkomyślnie czemkolwiek da się odurzyć. — Dalej zarzuca recenzent, jakoby twierdził, że religia chrześcijańska jest tylko nauką obyczajów i prawa. Fałsz! Powiedziałem, str. 155: Straszni ci ludzie, poczytując nauki obyczajów i prawa za samą tylko przyzwoitość towarzyską, łączą w sobie ostateczności ludzkiego ukształcenia: dzikość zwierzęcego przyrodzenia (od oglądania tej dzikości każdy człowiek ukształcenie swe zaczynać musi), z bystromyślnością, dowcipem i wprawnym rozsądkiem. Przyszedłem jeszcze (o czem Pan Bomba zamilkł): Gdyby, czego się oni niedomyślają, nieprzemawiał w nich niekiedy, pomimo ich wiedzy, głos nieprzeczwyciężonego przyrodzenia (czystego rozumu); gdyby niezmuszał do uznawania, że jest

prawo, że cnota, niech co chcą mówią, godna uwielbienia; gdyby ta potężna siła nieporywała ich niekiedy pomimowolnie: zaprawdę, tacy ludzie byłiby na kuli ziemskiej twory najniebezpieczniejsze.

Wytacza się ta sprawa przed całą publicznością, gdzie się okazała dwa przymioty recenzenta: zuchwała zarozumiałość i zła wola. — Opisując cierpienia niedowiarków i bezbożników, kreślę z pewnem stopniowaniem ich obraz następujący, str. 156. W nichto okropne skłonności, namiętności zwierząt drapieżnych z mądrością ducha ludzkiego skojarzone. Póki młodzi, kochają oni i są na wzajem kochani. Uśmiecha się ku nim piękna przyszłość. Szarlatkańska fantazja bawi ich igraszką czarowniczą. Lecz niechno kilkanaście lat przejdzie; alie krew w średnim jeszcze wieku zacznie w nim krążyć leniwiej, włos zbieleje i raj kwitnący jeszcze przed nimi, zniknie z zachodem słońca. Nadzwyczajne zjawienie, jakby mróz wśród lata, przesycenie posromotnych i wszetecznych zbytkach zasępi ich umysł; przegląd wnętrza i całej ich przeszłości zasmuca, bo nic tam nie znajdują, zacyby mogli siebie sprawiedliwie szacować. Wzgarda ku sobie i rozpacz zaczynają zatruchiwać ich życie, atoli zupełna niedoleżność nie może się na raz stanowczy zdobyć, więc w okropnej na wszystko, osieroceni na ziemi i w niebie, zostają obojętności. Zapominają o prawidlach zachowania zdrowia. Zawsze niespokojni, spać nie mogą; łaknienie czuć się nie daje, bo siła trawienia zniszczona; więc cały organizm w strasznym nieładzie. Owoż skutki w ciełe bezbożności ducha!... Pan Bomba opuszcza z tego obrazu dwadzieścia wierszy. Nieprzystając na tem, obwinia mię o niedoleżność, jakiej sam dowiódł z powodu własnej swjej literackiej kradzieży, i tak pisze: „Określiwszy takim sposobem religją i ludzi jej pozbawionych, autor, zdrowiej jakby się należało spodziewać, zastanawia się nad smutnym stanem takich ludzi na ziemi. Opisuje cokolwiek słabo i niedoleżnie skutki bezbożności ducha, i

sądzimy, że lepiej było zupełnie zamilczeć o tym przedmiocie, jak nie umieć nic więcej powiedzieć oprócz tego, że ci ludzie spać nie mogą i łaknienie czuć się im niedaje, bo siła trawienia zniszczona, więc cały organizm w okropnym nieładzie...“ Gdym to przeczytał, wpadło mi na myśl w pierwszym wzruszeniu: Szczęście, że te dwunożne bomby litewska pełnoletnia i małoletnia poleska z sobą materialnie się nie starły! Ziściło się tu jednak dawne przysłowie: kto pod kim dołki kopie, ten sam w nie wpada. Recenzent wydał sam na siebie wyrok, przywołując słowa Skargi przy roztrząsaniu Zasad myśli, niechże one teraz sam do siebie sprawiedliwie zastosuje. Str. 151. Tyg. pet. (Żyw. SS. część II. str. 408), „strzedz się mamy najmilsi każdej blażeńskiej i próżnej mowy, aby tak jako wszystko ciało czyste Panu Bogu ofiarowacieśmy winni, i ust też naszych nieotwarzajmy i pióra nie bierzmy, jedno na chwałę Bożą,“ (tu dodam) a nie nie bezwstydnie kłamstwo.... Później powiedziałem, że żadna medycyna nie przywróci im zdrowia, chyba gruntowne rozumowanie logiczno-religijne. — Toż samo i teraz powtarzam, a co Pan Bomba tu wyrzekł, na to uważny czytelnik znajdzie odpowiedź w wyższych określeniach Boga i rozumu. Powiem milion razy: łaska Boża wspiera nas ciągle, ale gdy sami nad sobą czuwamy, a nie drzemiemy w ciągłej niedoleżności. Co się tyczy rozumu, ten jest jedynym działaczem najwyższym sądem we wszystkich sprawach człowieka.... Ani pochwały, ani nagany Pana Bomby nie obchodzą mię bardzo, bo uważam, że to wszystko z czystego źródła nie wypływa. — W dalszym ciągu krytyk, za jedno i to samo twierdzenie gani mnie i chwali, więc sam z sobą wpada w oczywistą sprzeczność. Twierdzi, iż mniemam najniesłuszniej, że mocna niewzruszona pewność tego, co mamy w państwie wiedzy, wystarcza na nasze uspokojenie. Przepuściwszy zaś kilka wierszy mówi: „Daleko więcej nam się podoba zdrowe, chrześcijańskie zda-

nie autora,“ że wszędzie człowiek przestrzega granicę swęj wiedzy, lecz dla swojego uspokojenia nie potrzebuje więcej nad to, co mu wiedzieć pozwolono.“ Utrzymuję śmiało, że mocna niewzruszona pewność, przeświadczenia wewnętrznie człowieka, jest prawdą, a prawda raz uznana bądź w religii, bądź w innych umiejętnościach, będzie prawdą na wieki, tylko prawdopodobieństwa zmieniać się mogą. — Powiedziałem, że śmierć jest oswobodzenie się ducha od pewnych sił przyrodzonych, z którymi się on kojarzył, a które zwiemy ciałami; na to się recenzent obrusza, przeto winienem się usprawiedliwić i mówię: Wszakże wie każdy, że zmysły, mózg, nerwy, żyły, arterye, mięśnie itd., są siłami przyrodzonymi w żyjącem jestestwie, a gdy się duch od nich oswobodzi, zowią się ciałami. — Pan Bomba za nieśmiertelnością sił gardluje: co do mnie widzę ich działanie, lecz nie znam treści ich istoty, i wiedzieć nie mogę. O quam pulchrum est fateri nescire, quod nescias! W hygienie religijnej musiałem mówić o nieśmiertelności duszy, bo nieśmiertelność jest głównym religii przedmiotem.

Tu Pan Bomba wraca znowu do swęj ulubionej metody, galopuje na swym rumaku recenzentkim, ledwo się dotyka początku i końca okresów, przeskakując najczęściej dowody, sądzić gruntownie nie może. Musiałbym zapisać foliały, chcąc na wszystko odpowiedzieć. — Po dowodach nieśmiertelności powiedziałem na str. 160—161: Gdyby jakiś półmędek odpowiedział mi na to: Cóż, gdyby całe twoje przyrodzenie, cały twój świat powszechny nie były ni więcej ni mniej, jak koniecznem następstwem naszego organizmu, równie jak róża jest koniecznym płodem wewnętrznego krzaku róży? Takiego zagadnienia, odpowiedziałem, nie mógłbym inaczej rozwiązać, jak przez twierdzenie następujące. Albo chcę używać mojej władzy poznawania, i wtedy podług jej ustaw myśleć muszę, albo nie chcę sądzić podług prawideł mego rozumu, chcę

przyjąć za pierwotną zasadę myślenia coś przeciwnego rozumowi; wówczas ustaje wszelkie badanie, a na jego miejscu zjawia się obłąkanie umysłu. Nie rozumiem mowy takiego obłąkanego, jak i on sam jej nie rozumie*). Póki więc jestem człowiekiem, czyli jestestwem zdolnem do rozumu, mówię podług rozumu, i obłąkanie powątpiewania zarazić mnie nie zdoła. — Mówię tylko o świecie, jakim on jest, nie o takim, jakiego nie mam ani dowodu, ani śladu, ani przeczucia; a gdy on gdzie się znajduje, jest to utwor choręj wyobraźni. Dosyć na tem. Wiem, że jestem, a umysł obłąkany wątpi i o tem; wiem, że inne niezależne odemnie rzeczy na mnie działają. Jestem, i jestem niesamotny. Dzielę przyjemność istnienia z milionami jestestw innych. Uznaję między temi milionami jestestwa równie mnie stworzone, nazywam siebie i one duchami, bo mogą wolnie same przez się działać. Uznaję one, jak siebie, ze zjawień ich, tylko w słowach i uczynkach. Jednakże przyrodzenia ich nie znam. To przyrodzenie zawiera w sobie pierwotne przyczyny, owe siły, napelniające świat swemi działaniami, lubo same

*) Zeby to dobrze zrozumieć, proszę czytelników, a mianowicie zagorzałego recenzenta o przeczytanie uważne przypisku następującego. Nie umieściłem tych myśli w dziele, mniemając, iż każdy wie o nich.

Mamy dwa źródła wiedzy: zmysłowość i umysłowość, a w tej najdzielniejsza władza rozum. Zmysłowość, niby ciało wiedzy, jest zewnętrzna, i ściąga się do zwierzechniej kory istnienia, czyli do właściwego przedmiotu; rozum zaś, niby rdzeń albo dusza wiedzy, jest wewnętrzny, i odnosi się do jądra istnienia, to jest do zarodu wszelkiej czynności umysłowej, albo do podmiotu. Obie te główne władze mają swoje bezpośrednią, tudzież niewzruszoną pewność. Równie bezwarunkowo-konieczny wyrok w świecie zmysłowym: „Czuję więc rzecz jest (Sentio, ergo res est), jak i bezwarunkowo-konieczny wyrok w świecie umysłowym: „Myślę, więc jestem (Cogito, ergo sum), są czyste wiedze bezpośrednie, wszystkim bez wyjątku ludziom udzielone. Ten tylko wymaga dowodów na te bezpośredniości, kto one utracił przez chorobę ciała albo umysłu, czyli też wiedzieć nie chce, że bezpośredniości dowodzić nie można.

w sobie są tajemnicą. Gdyby Pan Bomba całą tę myśl dokładnie pojął, nie miałby czego krytykować; ale że chciał koniecznie ganić, więc płała ją na sztuki, wyrывa części z całości, i odbiera tym częściom właściwe ich znaczenie. Mówi 23 Nrze Tyg. str. 143: „Dalej autor zbija zdanie jakiegoś półmędrka (nie nasze słowo), utrzymującego niby, że świat powszechny jest koniecznem następstwem naszego organizmu, za co bynajmniej nie jesteśmy mu wdzięczni, bo takich półmędrków można tylko nazmyślać, a na świecie ich nie masz.“ — Odpowiadam. Naprzód, nie jest to jakiś, lecz pewny półmędrak, i ten wyraz jest polski, od dawna używany i rzecz wybitnie oznacza. Powtóre, utrzymuje on mocno nie niby, lecz mocno, jak mu się zdaje, że świat powszechny jest koniecznem następstwem naszego organizmu, jak róża itd. Potrzebie, pisząc to, anim myślił zasługiwać na wdzięczność recenzenta; tacy zaś półmędrkowie nie są wymyśleni, lecz istną jeszcze i dzisiaj na świecie rzeczywiście. Dwa ich są gatunki, Empiryki i Spiritualisci: pierwsi zasadzają pewność wiedzy na zmysłach i doświadczeniu, drudzy na umyśle i rozumowaniu. Dla tego też zowią ich półmędrkami, bo całkowicie mądrym jest ten, kto w nabywaniu wiedzy łączy pomoc zmysłów i doświadczenia z dzielnością umysłu i rozumowania. Pan Bomba nie wie, czy niechce wiedzieć wykrętarskich zaciekłości Sceptyków, tych szalonych półmędrków. Cóżby się z nim stało, gdyby który z nich doń się odezwał: A ten mój organizm i te moje zmysły, coż one są? Jakże mogą za pośrednictwem tych skór, błon, kanałów, włókien, nitek i soków przyjść do wystawienia sobie tego, co się zewnątrz mnie dzieje? Jakże one mogą zmysłowość w umysłowość, cielesność w rozmyślanie przeistoczyć? Jestże harmonia, okazująca się w świecie powszechnym własnością ciała, czyli skutkiem mojej władzy myślenia, zwanęj odemnie już duchem, już duszą? Cóż jest moja dusza? To samo i ze mną się dzieje, co ze zja-

wieniami świata zmysłowego. Poznają tylko własne istnienie przez różne me sprawy. Czem zaś sam jestem, co działa we mnie te rozliczne stany, tego zgłębić znowu niemożę. Duch mój jest źródło niewidome: widzę i czuję, jak strumienie mych uczynków płyną; lecz nie wiem, zkąd. Podobnym się widzę do człowieka dzikiego bez zwierciadła, który zna postać wszystkich swych znajomych, ale nie swoją własną, jakiej nigdy nie widział itd. Nie także oburzające były i są filozofowania uczniów Helwecjusza, Mirabaud, autora système de nature, La Metterie, Wolneja itd., którym się zachciało de-tronizować Boga i rozkazywać atomom bezwładnym stwarzać świat powszechny, pełny najpiękniejszej zgodności i mądrości najwyższej? Oni to i im podobni odpowiadali i odpowiadają na zapytanie, co jest człowiek? Jest to kociol pary, a dusza jego ciepła para w powietrzu niknąca. Sam nawet Franklin, znamienity badacz przyrodo-dzenia, jakże człowieka opisuje? Jest to machina maszyny wynajdująca. — Usłyszawszy te obrzydliwe niedorzeczności, P. Bomba może osłupieć, i dla tego, jakby one przeczuwając, dodaje: „Same dowody autora pokazują, jak niebezpiecznie dysputować z półmędrkami.“ Lubom te dowody, opuszczone przez recenzenta, wyraził całkowicie, stron. 160—161, jednak dla przekonania, że dysputa z półmędrkami bezpieczna i prędko się kończy, raz jeszcze ich treść powtórzę. Oto ci Panowie niewiedząc, albo nie chcąc wiedzieć o owych dwóch początkowych zasadach: Czuję, więc rzecz jest, Myślę, więc jestem, biorą się do zgłębiania i dowodzenia tych dwóch bezpośredniości, więc wpadają w obłąkanie i bredzą nielitościwie. — Dowodząc dalej mego twierdzenia, mówię: Póki mi zostaje rozum, (trzeba jednak wyraz ten w całej mocy jego znaczenia pojmować), czuję potrzebę sądzenia podług rozumu itd. Mówię tylko o świecie, jakim on jest, nie o takim, jakiego nie mam dowodu itd. Recenzent wyrwaną tę myśl ze środka okresu przywodzi i zapytuje

z dwoma znakami pytania: „Jaki to świat??“ Odpowiadam: świat Empiryków albo Spiritualistów. — Dosyć mi na tem (mówię dalej). Wiem, że jestem, a umysł obłąkany wątpi i o tem. — Recenzent, opuściwszy tu kilkanaście wierszy dalszego wywodu rzeczy, wykrzykuje: „Szczęście, że to higiena, bo w filozofii niktby się nie odważył tak jasno dowodzić!!!“ Ani w higienie, ani w filozofii, ani w żadnej umiejętności, nikt nie dostrzeże jasnych albo niejasnych dowodów, kiedy o nich krytyk całkiem zamlewał. „Co do nas (gaz huczący Bomby), prosimy czytelnika porównać sobie temę z demonstracją.“ I tego nikt niedokáže, bo temę ma przed sobą, a demonstracją, opuszczoną w recenzji, znajdzie chyba w samym dziele.

Niedawnom powiedział, że P. Bomba rozmiłowany w galopowaniu, teraz on już sam oświadcza, że się bardziej spieszy, leci jak może zadychany rumak wyskoczyć, a to dla tego, iżby się małym kosztem tak gładko wymknął od drugiego antagonisty, jak mu się już z pierwszym udało. Co za bieda z recenzją tak rajtszulową, i ja muszę tuż gonić nierówność zawodu utarczki wyglądać! Drugi antagonistą wyrzekł: filozofia twoja, jak widzę, przestaje na małym. Moja niestety! wymaga więcej; wyszukuje ona stałej, bezwarunkowej prawdy, i nigdzie jej nie znajduje. „Szczęśliwy, wyrokuje recenzent, że autor wręcz mu odpowie, że takową bezwarunkową prawdą jest religia, i że jej nie trzeba szukać dalej, jak w kościele.“ Zapomniał krytyk z pospiechu, że tym antagonistą jest niedowiarek, niewierzący ani w religię, ani w kościół, i który niedawno uwierzył w swój własny rozum, lubo się później przekona o koniecznej potrzebie religii i o trafnych kościoła urządzeniach. Więc odpowiedziałem: Nieszczęśliwyś, ktokolwiek jesteś, bo więcej chcesz, niżeli możesz; pielęgnujesz w sobie życzenia, których głos namiętny przygłusza łagodniejszą mowę rozumu i serca. Rozdąsany Pan Bomba za wyraz poprzedzający: „przygłusza łagodniejszą mowę

roзумu i serca,“ dodawszy dwa znaki wykrzyknienia i pytania dla nadania więcej energii swemu gniewowi, wrzasnął przeraźliwie: „Wyznajemy, że takiej odpowiedzi niespodziewaliśmy się od autora?! Takich maksym nikt już dziś nie pisze, i ta nowość spóźniła się prawie na pół wieku.“ Niewiem, dla czego ten Pan niespodziewał się odemnie takiej odpowiedzi, bo niedawno chwalił, gdym powiedział; że wszędzie człowiek postrzega granice swęj wiedzy, lecz dla swego uspokojenia niepotrzebuje więcej nad to, co mu wiedzieć pozwolono. Otóż pozwolono mu wiedzieć, (com już kilkakrotnie mówił), że Bóg obdarzył go usposobieniem do nabycia rozumu, ale chciał razem, żeby się on sam starał o jego trudne nabycie, wie on także, że Bóg go udarował uczuciami woli towarzyskimi, miłością, przyjaźnią; więc mogłem się śmiało do rozumu i serca odwoływać. Takie maksymy piszą i dziś Niemcy, Anglicy i nawet niektórzy z Francuzów; wszyscy oni, obdarzeni twórczym geniuszem i talentami, poświęcili całe życie na wysledzanie przyrodzenia człowieka i jego stosunków ze światem i współludźmi, nie mieli w takim wysledzaniu innych widoków, jak poznanie wiedzy i prawdy. Takich maksym tylko ci niepiszą, którzy pragną przedłużać umysłową małoletność, chcą wodzić pełnoletnich na paskach, przewodniczyć im, jak piastunka dziecku, jak nauczyciel nieumiejętnym uczniom, dla osiągnięcia zamiarów swych samolubnych. Czas już, żeby położyć koniec temu najszkaradniejszemu samobójstwu w sobie rozumu, żeby uznać rozum za najwyższy sąd apellacyjny we wszystkich względach i stosunkach człowieka, czemu się ewangelia, ta święta księga ustaw naszęj religii bynajmniej nie przeciwi. Że zaś ta nowość spóźniła się prawie na pół wieku, to dla tego, że przez niewiedomość poczytywano za rozum zmysłową pojętność, albo urojenia wyobraźni, czego i dziś jeszcze wielu się europejskich dopuszcza autorów.

Dla odkrycia prawdy (to ja mówię), dwoma tylko drogami udać się możemy. Albo musimy

używać naszych sił umysłu, jak one mamy, albo wystawiamy się dobrowolnie na osobliwsze zdrożności. „Czytelnik zapewne ciekawy, wyrazi recenzenta, tej drogi do odkrycia prawdy, z wystawieniem się dobrowolnem na osobliwsze zdrożności. Nie masz tej drogi, (tak twierdzi recenzent, bo ją wysadził minami); autor nigdy o niej nie myślał, a chciał tylko powiedzieć, i później istotnie powiada (str. 163), że niepotrzeba — jak dzieci wymagać niepodobnicstwa np. żeby uszami widzieć farby, oczami głosów podsłuchiwać, wątpić o naszej wolności, a co chwilę walczyć obierać, odrzucać wszelką wiarę, a codziennie działać podług domysłów; albowiem nieszczęsny miłośnik mądrości, który ma upodobanie w wiecznych sprzecznościach z ustawami wewnętrznego swego jestestwa.“ — Co za nieszczęście mieć rozprawę z krytykiem złośliwie i umyślnie nieuważnym. Nieraz już miałem prawo to powiedzieć, lecz teraz złapawszy znowu na gorącym uczynku, poddaję tę krytykę pod sąd każdego uczonego i bezstronnego czytelnika. Niechże on raczy przeczytać cały okres moich myśli (str. 162), zaczawszy od wyrazów: Nieszczęśliwyś, rzekłem, aż do str. 164 a capite. — I mnie dręczyła. Wtedy oczywiście się przekona, że wyrwane przez P. Bombę myśli ze środka, zawarte w cudzysłowach, odosobnione od dowodów dalej następujących, żadnego sensu w sobie nie mają, o co, nieczytający mego dzieła obwiniać mię będzie. Ale nie na tem koniec. Pan Bomba zamilczawszy o tem wszystkiem, utworzywszy sam szpetne straszidło, śmie jeszcze mi zarzucać, że nie wskazałem drogi do odkrycia prawdy, i nigdy nawet o niej nie myślałem. Muszę tu przydać, że mówiąc dalej, wskazuję jeszcze tak potrzebną drogę, i całą prawie treść pomysłów do higieny religijnej przedmiotowi temu poświęcona.

Cały ten długi artykuł recenzji, zdogmatyzmowany w najwyższym stopniu, to jest zlepiony z samych przypuszczeń, nie jest tu w miejscu; bo recenzent odstąpił (com już wyżej na-

pomknął) całkowicie od mego założenia. Tu stało się to, co by nastąpiło ze sprzeczki np. między dwoma architektami, z których jeden wystawił podług zalecenia wieżę, a drugi, nieznając wyższej architektury, zarzucał mu, dla czego nie urządził jej na sposób domu mieszkalnego, czemu w niej nie umieścić izb i apartamentów? Wszakże pierwszy miałby prawo odpowiedzieć: przeznaczając mój gmach na zawieszenie w nim dzwonów, nie mogłem ani myśleć o łózkach, sofach i innych potrzebach, o ozdobach budowy mieszkalnej. Ja pragnę zapobiegać chorobom duszy, niedowiarstwu i bezbożności, a mój krytyk wymaga odemnie wprowadzania przepisów religii praktycznej, kościelnej karności. Żeby zalecać komu błogie skutki modlitwy, postów, umartwień itd., trzeba się wprzód przeświadczyć, że wierzy w Boga, w Jego czynną Opatrzność, w nieśmiertelność duszy. Wszystko to od dawna już przedstawiano, okazywano i rozpatrywano; wszystkiego tego kościół używał i używa na utrzymanie w ludziach religii praktycznej; są to wszystko prawdy, środki trafne do osiągnięcia najszlachetniejszych zamiarów, na co się serdecznie zgadzam. Atoli tu nie idzie o to. W takim jak dotąd składzie świata, kiedy trzeba w pocie czoła na chleb zarabiać, przechodzi najpiękniejsza część życia na usługę potrzeb zmysłowych przy pługu, przy warstatach, w stodółach, przy rudlu okrętowym, w biórach handlowych i innych rozlicznych z piórem biernem; szczupłej tylko liczbie pozwolono poświęcać swój czas umiejętnościom. Przeto cała niezliczona masa pracowitego ludu żyje i będzie żyła wiekuiście w umysłowej małoletności, więc potrzebuje pasków do prowadzenia siebie i opiekunów. Rozum jej spoczywa zawsze w miękkiej kolebce wyobraźni, a czucia zmysłowe ją otaczają i rozum kołyszą. A zatem, tak będzie długo, jak jest dzisiaj. Lud trzyma się z wiarą tego, kogo ma za uczzonego, za biegłego w wyższych wiadomościach; trzyma się z taką ufnością, jaką dziecię ma w swych rodzicach,

chory w swym lekarzu. Siwe przesady nikną, ale młode wzrastają i ubiegają się o panowanie nad światem. Wszystko tu zależy od przewodników i opiekunów ludu. Jednakże Opatrzność Boża, czuwająca nad dobrem rodzaju ludzkiego, tak świat nasz urządziła, iż szczupła liczba osób wznosi się sama przez się nad masę milionów; pojmuje świadectwo przyrodzenia, wewnętrzne rękopis duszy, i światło jej za przewodnicze gwiazdy ludzkości poczytuje. Owoż pełnoletni, posłańcy Boga! Wiele ich to kosztuje trudów, nim przyjdą do poznania prawdy, przedzierając się przez cierniste pole mnogich wątpliwości, wysledzając nawet z uszanowaniem praktyczne przepisy religii. Ani się temu dziwić, ani im tego wzbraniać nie należy; bo każdy szuka stopnia oczywistej pewności, stosownego do swego ukształcenia, któryby umysł jego przekonywał. Niejeden zostaje w polowie drogi, inny przy wszystkich talentach niemiał dosyć cierpliwości i odwagi poznać swego jestestwa. Co za radość dla nich, kiedy, przekonani filozoficznie o najważniejszych dla człowieka prawdach, postrzegają, że się one z czystym duchem ewangelii zgadzają.

(Ciąg dalszy nastąpi).

NEKROLOG

Wspomnienie o X. Winc. Plebankiewiczu.

Dnia 8. Września o godzinie 9tej rano b. r. umarł X. Wincenty Plebankiewicz. Była to już ostatnia i jedyna ozdoba Zakonu kaznodziejskiego, który tak wielkie w literaturze naszej położył zasługi. Jeszcze w klasztorze duchowieństwie on tylko jeden pozostał — jeszcze przedłużył tę łunę światła i nauki, która nam w lepszych dla kraju i literatury czasach przyświecała. — Teraz wstecznym wszystko pchnęło się ruchem — kiedy kąpiącym się w krwi lub goniącym na ostrze Baronów i Duków przyspiewywały płatne Minnesengery — nauki cichość i spokój lubiące, kryły się po klasztorach i w zakonnych celach schronienie znachodziły. — Trzy wieki minęły, jak wygasł duch rycerstwa i nauki po świecie się rozniosły —

dziś świat chlubi się naukami, a klasztory i duchowieństwo w ciemnocie pozostawił. —

Załowali uczeni i prostaczowie zmarłego, płakał lud nad jego grobem rzewnymi łzami, bo było jeszcze ksiądz pojmujący obecne stanowisko polskiego kapłana. A teraz kiedy ziemia przysła zmartwiałe ciało, kiedy opuścił ognisty duch, który je ożywił, pozwolisz Redaktorze, bym w tem piśmie kilka słów nad jego życiem i zasługami wymówił. —

Był on synem obywatela krakowskiego; ukończywszy szkolne nauki w Krakowie, wstąpił do zgromadzenia XX. Dominikanów. Obdarzony pięknym darem wymowy, miał jej nauczycieli w starym Kozłowskim i Leszczyńskim, których później wdzięczny uczeń żywoty skreślił i rozpoznał. — Niezadługo pierwsze poczał zajmować ambony — a zostawszy kaznodzieją na zamku, przez 10 lat mnogą publiczność ściągął. Cenili w nim słuchacze obszerną naukę, bogactwo i czystość języka, żywoty i ogień kaznodziejski — miłość prawdy i śmiałość nieulękłą. — Szeroko rozeszła się jego mowa przy kanonizacyi Świętej Bronisławy — wnet czytano ją powszechnie i uwielbiano w niej całą duszę prawego Polaka. Wszakże to właśnie ściągnęło na niego prześladowania — i było przyczyną ciężkich zgryzot, jakich od swego Przełożonego doznawał. — Zabroniono mu kazać — wypędzono z kraju i przymuszono szukać przytulku w ościennem Państwie. — Tak wszędzie zawiść i złość ludzka dosięga tych, którzy w jakimkolwiek zawodzie chlubnie odznaczać się zaczynają. Udręczony trudami i niepokojem, wpadł Plebankiewicz w chorobę, w skutku której po pięciomiesięcznem cierpieniu umarł w Krakowie, zaledwo trzydzieści ośm lat przeżywszy. —

Znasz, Redaktorze, większą część uczonych prac zmarłego, wszakże nie zna ich publiczność, bo Plebankiewicz w cichości pracował i zawsze skromnością rad się otaczał. — Od roku 1838. był czynnym współpracownikiem Przyjaciela Ludu — zbierał w Krakowie starożytne religijne pamiątki i pilnie je w tem piśmie rozpowszechniał, chcąc zachować ich pamięć, dopóki czas wszelkim wspomnieniom przeszłości nienawistna, śladów ich nie zniszczy. Pracując ciągle nad upowszechnianiem religijnej przeszłości, gotował obszernie dzieło Żywoty Świętych niewiast polskich. Mając pod ręką pracę Fr. Borg. Pickarskiego „Żywoty Biskupów Krakowskich“ w rękopismie, starannie ją poprawił, wykończył i do druku przygotował. Podjął się druku tego dzieła Pan F., lecz później ani drukować, ani rękopismu zwrócić nie chciał, i tym sposobem literaturę o znaczną szkodę i uszczerbek przyprawił. — Wszakże Plebankiewicz nie ustawał w pracy — napisał dzieło „Historja obrazu Jasnogórskiego w Częstochowie“, którego pierwsza część właśnie u Friedleja wychodzi, a druga zapewne wkrótce się drukować zacznie,

wydał żywot Stej Katarzyny Seneńskiej, przygotował do druku kazania X. Leszczyńskiego i w. i. Tak łączył obowiązki kapłana i uczonego — a widząc, że dziś tylko kształceniem i nauką ojczyźnie służyć można, statecznie pracował i około literatury dość ważne położył zasługi. —

Przez trzy tygodnie prawie już nie był żyjącym, acz ślady życia okazywał; a kiedy uczuł ulgę, że mógł mówić, mówił o Bogu, ojczyźnie i naukach. Czuł już od kilku miesięcy, że się będzie musiał rozstać z nami, a mówił o swej śmierci z taką rezygnacją, że trudno słysząc go, nie było wierzyć, iż duch jego czysty wzbija się z tą pewnością i nieulekłością do sklepień niebieskich, jakim go w życiu widzieliśmy. Zgon jego całe miasto do łez poruszył. Ostatnia posługa oddana mu przez wszystkie klasy ludności krakowskiej, jest najpiękniejszym pomnikiem uwitym z laurów wdzięczności i szacunku, najlepszym dowodem jak powszechnie był poważany, szanowany i kochany.

Skończył — a tem boleśniejszą jest jego strata, że niemasz takiego, coby godnie jego miejsce mógł zastąpić i równie cnotą, jak nauką jaśnieć w zakonnem duchowieństwie. —

Pokój jego ceniom! —

Kraków dnia 15. Września 1844. r.

X. K.

Nowiny literackie.

Michała Wiszniewskiego *Historia Literatury Polskiej* Tom VI. w Krakowie w drukarni uniwersyteckiej, nakładem autora 1844. 618 stron ściśle i drobnymi typami drukowanych, zawiera *Historię języka i literatury łacińskiej* za Zygmunta; *Historię języka i literatury greckiej* w Polsce, tłumaczenia greckich Ojców SS. i Medyków greckich na język łaciński przez Polaków dokonane i języki biblijne w Polsce.

Historia Poezyi Polsko-łacińskiej od Pawła z Krośna do Sarbiewskiego, a w szczególności: Paweł z Krośna, Jan z Wiślicy, Andrzej Krzycki, Dantyszek, Janicki Klemens,

Grzegorz z Samborza, Andrzej Trzycieski, Jan Kochanowski, Szymonowicz, Klonowicz.

Historia Języka Polskiego.

Himnologia Polska, *Pieśni nabożne kościelne*, *Przekłady Psalmów Dawida* i *Kancjonały Seklucjana*, *Walentego z Brzozowa*, *Psalterz Lubelezyka*, *Reja z Nagłowic*, *Kancjonał braci Czeskich*, *Artomiusza*, *Pieśnioksiąż Krasińskiego*, *Pieśni Sudrowiusza*, *Psalterz Rybińskiego*, *Psalmy Rysińskiego*, *Hymny Gębickiego*, *Kancjonał Turnowskiego*, *Kancjonały Socyniańskie*, *Pieśni Nabożne Grochowskiego*.

Tłumaczenia polskie wierszem i prozą pisarzy greckich łacińskich i Pisma Sgo Nowy Testament Seklucjana, Biblia Leopolda, Nowy Testament Szarsenbergera, Reja z Nagłowic Apokalypsis, Biblia Radziwiłłowska, Biblia Budnego czyli Nieświezka, Nowy Testament Budnego, Czechowicza, Smalcjusza czyli Rakowski, Biblia Wujka.

(Dodatek) *Wiersze Jana Achacego Kmity o Rzeczypospolitej babińskiej*. Wkrótce poda się w tym piśmie Rozbiór tego ze wszech miar ważnego Dzieła.

Pan Dr. Libelt wydawszy dzieło matematyczne podług Ohma i Telkampa dla Szkół Gimnazjalnych pod tytułem: *Wykład Matematyki* przez Karola Libelta w 2ch Tomach. Poznań 1844. w księgarni N. Kamińskiego, z których I. obejmuje *Teorię Działów arytmetycznych* i *Planimetrię* II. *Teorię Równań* i *Kombinacji*, tudzież *Trigonometrię prostokreślną*, *Solidometrię*; zajmuje się obecnie wypracowaniem *Estetyki* w polskim języku. Ani wątpić, że praca jego wzbogaci literaturę naszą w tym gatunku dzieł nader ubogą.

W księgarni Kamińskiego wyszedł także przedruk *Bajek Krasickiego*.

Pan Felix Jezierski autor dziełka grammatycznego pod tytułem: *Przygotowania do Wiedzy mowy polskiej* wydanego w zeszłym roku w Warszawie, ogłosił obecnie *Przenumeratę* na dalszy ciąg tegoż dzieła, mającego zawierać: *Ogólne stanowisko Mowy*, imię, słowo i składnię.

W Lesznie u Güntra wyszły z druku:

a. *Dzieje starego i nowego przymierza dla użytku szkolnej Młodzieży* opowiedział X. An. Tyc Proboszcz i Naucz. Rel. Część II. zawierająca *Nowy Testament*, Leszno 1844. r. z obrazkami 288 stron. Dołączone są: *Dzieje Apostolskie* i *Jeografia Palestyny*.

OREDOWNIK wychodzi co tydzień w **Poniedziałek**. Prenumerata półroczna wynosi 9 Złtp. Prenumeratę na **Oredownik** przyjmuje tylko **KSIĘGARNIA NOWA** i wszystkie król. pocztamty.